Foto: L. Charewicz

KIM BYĆ?

Oto pytanie, które zadaje sobie wielu naszych Czytelników i Czytelniczek z wyższych klas szkoły podstawowej.

Dla nich właśnie zamieszczamy dziś na str. 4—5 zestaw informacji o wyborze zawodu. Znajdziecie tam m.in. wiele wiadomości o różnego typu szkołach zawodowych.

Szukajcie w dalszych numerach „Świata Młodych" następnych tekstów oznaczonych znaczkiem z napisem: „KIM BYĆ?".

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 8 (1896) 27 stycznia 1970 r. Cena 50 gr

Tajemnica syberyjskiej tajgi nadal pasjonuje Czytelników ToMiK-a. Dziś następne głosy w naszej dyskusji. Dalszy ciąg wypowiedzi na str. 3 i 8.

ToMiK

GOŚCIE Z GWIAZDOZBIORU WIELORYBA

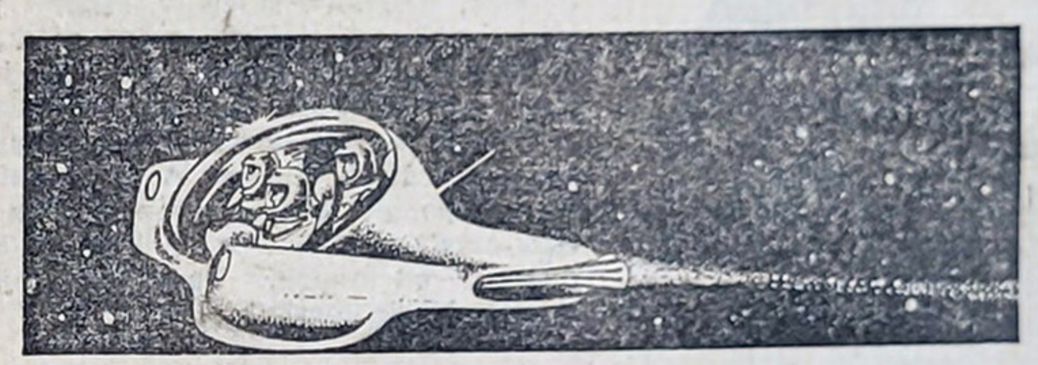

28 czerwca 1908 roku pewien uczony francuski spostrzegł poruszające się ciało, które bardzo prędko przemknęło przez pole widzenia jego teleskopu. Nikt tego faktu nie wiązał z katastrofą, która wydarzyła się na Syberii w dwa dni później. Zaobserwowane ciało powinno bowiem upaść w zupełnie innym miejscu. W jednym tylko przypadku mogło upaść nad Syberią, a mianowicie wtedy, gdyby było kierowanym statkiem.

Ludzie w tajdze usłyszeli potężny łoskot i poczwórną detonację, a w chwilę później ujrzeli olbrzymi słup dymu. Fala powietrzna spowodowana wybuchem obiegła kulę ziemską i została w 30 godzin 28 minut zarejestrowana powtórnie w Poczdamie. Drzewa tajgi były obalone i osmalone na przestrzeni wieluset kilometrów. Wyprawa zorganizowana w 1927 r. przez Radziecką Akademię Nauk pod dowództwem Kulika dotarła do epicentrum wybuchu, ale musiała zawrócić z powodu braku żywności. Druga, zaopatrzona w maszyny wyprawa, dotarła do epicentrum, lecz też nie znalazła odłamków żelaznych i skalnych domniemanego meteorytu.

Wówczas zrodziła się hipoteza, do której i ja się przyłączam. Otóż domniemany meteoryt był olbrzymim statkiem międzygwiezdnym, przybyłym do nas z okolic gwiazdozbioru wieloryba. Przybysze, chcąc lądować, opisywali coraz mniejsze elipsy wokół naszego globu, ale widocznie nie doceniali rozległości naszej atmosfery i dlatego statek się grzał. Istoty te na pewno chciały lądować na piaszczystych obszarach Mongolii, ale na skutek wielkiej szybkości, przelecieli piaski i znaleźli się nad tajgą. Moczary i zadrzewione tereny nie nadawały się do lądowania. Wówczas podróżni zapuścili silniki po raz ostatni przelatując nad pasmem wzgórz. Tutaj wysoko, w górze, nastąpiła eksplozja. Olbrzymi statek gwiezdny wyparował. Paliwo, które posiadał, a było to na pewno paliwo atomowe, eksplodowało, zamieniło cały statek w gorące gazy, które jeszcze jakiś czas świeciły jaśniej od Słońca. Zdjęcia lotnicze potwierdzają tę hipotezę.

Tak to znalazła swój kres próba nawiązania z nami kontaktu przez istoty z kosmosu.

Antoni Niemiec — kl. VIII
Rzeszów, ul. Dwernickiego 9/1

ZIMA W NAS — MY W ZIMĘ!

CAŁY KRAJ W ŚNIEGU!

Foto: CAF

● **Cały nasz kraj pokrywa gruba warstwa śniegu. Zaspy utrudniają komunikację. W niektórych województwach i powiatach sięgają one nawet do trzech metrów wysokości! Więc autobusy grzęzną w białym puchu. Na trasę nie mogą też wyjechać wszystkie pociągi.**

● **W takiej sytuacji do walki ze śniegiem stanęło dziesiątki tysięcy ludzi. Dzięki ich ofiarnej pracy, drogi stają się przejezdne. Autobusy PKS punktualnie wyjeżdżają ze swoich baz, a pociągi nie mają już takich opóźnień jak przed tygodniem...**

● **A teraz uwaga dziewczęta i chłopcy! Wiecie o tym, że jeśli zima uderza w nas — to my mamy prawo uderzyć w zimę! Taka jest nasza dewiza od wielu lat. A więc nie siedźmy z założonymi rękami. Przystępujmy do walki ze śniegiem i mrozem — a więc do kontruderzenia!**

C.d. na str. 2

ZIMOWE IGRZYSKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Jeszcze tylko 17 dni dzieli nas od finałów IV Ogólnopolskich Igrzysk Zimowych Młodzieży Szkolnej. Do walki o medale stanie w Szklarskiej Porębie około 1800 dziewcząt i chłopców. Zawody rozegrane zostaną m.in. w następujących konkurencjach: narciarstwie alpejskim i klasycznym, dwuboju zimowym i wieloboju saneczkowym, „Błękitnej sztafecie" oraz „Złotym Krążku „Świata Młodych". Szklarska Poręba i Jelenia Góra są już przygotowane na przyjęcie najmłodszych sportowców.

Jak nas poinformowano w Szkolnym Związku Sportowym, w przygotowaniach do Igrzysk brało udział około półtora miliona młodzieży.

Nasze KONTRUDERZENIE

NAS, MŁODYCH, śnieg cieszy. Można bić rekordy narciarskie w biegach płaskich, urządzać slalomy i zjazdy saneczkowe, można nawet zorganizować dla zastępu czy drużyny „Wyprawę na biegun" z psimi zaprzęgami.

W tym roku jednak śnieg spadł w nadmiarze! Na drogach tworzą się wielometrowe zaspy, trudne do przebrnięcia dla pojazdów i ludzi. Gruba powłoka śnieżna na polach i w lasach jest też bardzo niebezpieczna dla ptaków i leśnych zwierząt. Nasi reporterzy donoszą, że głodne sarny i jelenie zjawiają się nawet w wiejskich zagrodach, nie uciekając przed ludźmi.

Dlatego wzywamy dziewczęta i chłopców do kontruderzenia w zimę.

Operacja: „MIOTŁA"

Codziennie widzicie, jak dziesiątki ludzi w waszych miejscowościach odgarniają śnieg: z ulic, chodników, sprzed domów, urzędów, sklepów, szkół i przedszkoli. Ale są takie domy, w których mieszkają ludzie starzy. Oni są już za słabi, aby chwycić za łopatę. Pomóżcie im! Umówcie się w zastępie i odgarnijcie śnieg przed ich domem. A może należałoby też pomóc waszej woźnej? Ona przecież musi odgarniać śnieg i to na bardzo dużych odcinkach. Pomóżcie jej, nie wstydźcie się łopaty!

OPERACJA: „WSPÓLNY MARSZ"

W niektórych miejscowościach dzieci mają długą drogę do szkoły. Na drogach są zaspy, często też wieją silne wiatry i trzyma mróz. Umawiajcie się, że w tym zimowym okresie będziecie chodzić do szkoły razem. Po lekcjach warto też gromadą wracać do domu. Jest wtedy raźniej i bezpieczniej. Pamiętajcie też o szklance gorącego mleka lub herbaty.

Operacja: „LEŚNIK"

Umówcie się z leśnikiem! Dowiedzcie się od niego, czy nie potrzebowałby waszej pomocy. Na polach marzną i głodują kuropatwy. Warto postawić im szałas z gałęzi, rozsypać wokół niego pożywienie. Ważne są też karmniki. Niech nigdy nie będą puste, szczególnie w tym nieprzyjaznym dla ptaków okresie.

Foto: CAF

HARCERSKA AKADEMIA OLIMPIJSKA

PYTAJ — ODPOWIEMY

Do Harcerskiej Akademii Olimpijskiej nadszedł list. Jego nadawcą jest Andrzej Dąbrowski ze Szczecina. Andrzej pytał w nim, dlaczego sportowcem-dżentelmenem roku 1969 — wybrano Witolda Barana z Wojskowego Klubu Sportowego Zawisza w Bydgoszczy.

List naszego czytelnika przekazaliśmy znanemu dziennikarzowi sportowemu, Witoldowi Dańskiemu z „Przeglądu Sportowego", który napisał dla Was specjalny reportaż o sportowcu... z tytułem „dżentelmena".

Sportowiec

W sporcie dżentelmenami nazywamy zawodników, wyróżniających się szczególnymi cechami koleżeństwa i pięknym, szlachetnym postępowaniem w skomplikowanych sytuacjach, nie tylko na bieżni lub na ringu.

PECHOWY START

JUŻ OD WCZESNEJ wiosny ubiegłego roku wszystkie plany sportowe i życiowe polskich lekkoatletów zostały podporządkowane przygotowaniom do mistrzostw Europy w Atenach. Na greckiej ziemi, w kolebce starożytnych i współczesnych igrzysk olimpijskich, polscy biegacze mieli walczyć o sławę dla siebie i własnego kraju.

Wśród kandydatów, którzy mieli wystąpić na stadionie Karaiskais, był i Witold Baran. Przygotowywał się do tego występu bardzo starannie. Na stadionie Zawiszy w Bydgoszczy, w ośnieżonych Karkonoszach, w lasach ośrodka szkoleniowego w Wałczu — przebiegał codziennie od 10 do 30 km.

Jego wysiłek już przed mistrzostwami Europy przynosił znakomite wyniki. Witold Baran pobił rekord Polski na dystansie 5 km w czasie 13,41,6 minut. Było to w lipcu 1969 r. podczas meczu Polska—Francja w Paryżu.

W tydzień później — w trójmeczu Polska — NRD — ZSRR Witold Baran znowu pokonał wszystkich długodystansowców. Wtedy stał się już faworytem mistrzostw w Atenach.

Ale oto — przed Atenami — rozgrywane są mistrzostwa Polski w Krakowie. Następuje start do biegu na 5 km.

Witold Baran prowadzi zdecydowanie. Jest na czele. Nie ogląda się na kolegów. Nie szuka u nich pomocy. Sam narzuca ostre tempo. Metr po metrze zdobywa przewagę. I nagle zatrzymuje się w miejscu. Schodzi z bieżni i pada na ziemię. Podbiega lekarz. Rozkłada apteczkę. Wyciąga lekarstwa znieczulające ból...

STRACONE NADZIEJE

WITKIEM ZAJĄŁ SIĘ troskliwie opiekun lekkoatletów, doktor Adam Bilik. Zabrał z sobą Barana do kliniki urazowej w Raciborzu koło Opola. Rozpoczęło się błyskawiczne leczenie. Jednakże uszkodzonego ścięgna Achillesa nie można było ani zszyć, ani połączyć stalowymi klamrami. Baran musiał więc leżeć w łóżku.

Doktor Bilik nie tracił nadziei. Wierzył, że po dziesięciu dniach rekordzista Polski założy trampki, dresy i wyruszy na trening. Witold Baran też wierzył, że taki dzień musi nadejść. Gdy stwierdził, że może już chodzić, w tajemnicy przed doktorem wyruszył na trasę. Nie czuł bólu. Pobiegł więc szybciej. Czuł się świetnie. Znowu przyśpieszył... Po dwóch godzinach ledwie dowlókł się do szpitala. Popełnił błąd. Nie pozwolił ścięgnom zrosnąć się mocno. Mistrzostwa w Atenach zostały stracone.

DZISIAJ dostałam trzy listy i właściwie mogłabym na te trzy listy odpowiedzieć listownie zainteresowanym osobom, ale myślę, że lepiej będzie, jeżeli odpowiedź tę przeczytają nie trzy a przynajmniej trzydzieści trzy albo nawet trzysta trzydzieści trzy osoby i przekażą je trzystu trzydziestu trzem następnym.

Bo w listach chodzi o rzeczy ważne i takie, które się wszystkim dziewczętom w karnawale przydać mogą.

Choć pomysłów
Hani nie brak,
Hania nie wie,
jak się przebrać.

Oczywiście w tym pierwszym liście chodzi o karnawałową zabawę, a ściślej mówiąc o przebranie na bal kostiumowy i Hania P. pisze, że żaden rozsądny pomysł nie przychodzi jej do głowy. Chodzi o to, żeby przebranie było względnie tanie i żeby taki kostium można było sobie zrobić na kolanie, czyli możliwie szybko.

Proszę bardzo — oto rysunki, a pod nimi — opis.

Rys. 1. Kostium indiański — skórzana przepaska z piórem we włosach, prosta sukienka bez rękawów, uszyta np. z dwóch ręczników — zszytych na ramionach i bokami, duży nakładany kołnierz zakończony frędzelkami oraz bransolety na ramionach i przegubach rąk. Na nogach np. góralskie kierpce.

Rys. 2. Kostium Hiszpanki — bluzka z bufiastymi rękawami dużo rozmaitych korali i łańcuszków, szeroka spódnica, buty wiązane tasiemkami krzyżującymi się na łydkach. W uszach duże kolczyki-koła. Te koła mogą być przymocowane do opaski ukrytej pod włosami.

Z tytułem DŻENTELMENA

Działacze Polskiego Związku Lekkiej Atletyki postanowili, że Witold Baran i Irena Szewińska będą w Atenach honorowymi gośćmi. Baran mógł zatem zobaczyć mistrzostwa Europy. Nie przyjął jednak zaproszenia. Nie chciał być turystą. On, sportowiec, przyzwyczajony do walki, nie zamierzał oglądać jej z trybun stadionu. Swoje miejsce w drużynie przeznaczył dla mistrza Polski, Kazimierza Podolaka, długodystansowca znanego z nieustępliwej postawy.

Właśnie za ten bardzo koleżeński czyn dziennikarze sportowi wybrali Witolda Barana Sportowcem — Dżentelmenem Roku 1969. Myślę, że decyzja była trafna. Na takie wyróżnienie zasłużył przecież już wcześniej.

W POJEDYNKU Z JAZYM

W ROKU 1966, na Memoriale Janusza Kusocińskiego rozgrywanym na stadionie Legii w Warszawie — Witold Baran zmierzył się na trzy tysiące metrów z rekordzistą świata, mistrzem Europy, jednym z największych biegaczy świata — Michałem Jazym.

Przez dwa tysiące metrów zdążali do mety razem. Dotykali się ramionami, słyszeli własne oddechy i czekali na sygnał do ostatecznej walki. Gdy się rozległ, Witolda Barana nie było wśród najszybszych. Jakiś nieuważny zawodnik zdarł mu kolcami pantofel. Baran biegł boso. Widziałem na jego twarzy cierpienie. Ostre kawałki żużlu wciskały się w skaleczony palec. Trenerzy krzyczeli, aby się nie męczył. Wielki biegacz nie chciał jednak ugiąć się przed losem. Dotarł jakoś, w burzy oklasków, do końca biegu. Potem, przez wiele tygodni, nie mógł założyć pantofla. Pytałem, czy to swoiste bohaterstwo było potrzebne? Oto co usłyszałem w odpowiedzi:

— Sport ma prowadzić człowieka nie tylko do zwycięstwa na bieżni, ale i do większej doskonałości osobistej, do eliminowania słabości, do tworzenia lepszego charakteru. Rekord, zwycięstwo, chociaż bardzo ważne, nie są przecież najważniejsze.

LICZ NA SIEBIE

BARDZO CZĘSTO krytykowano Witolda Barana za złą taktykę rozgrywania biegów na 800 i 1500 metrów. Uważano, że niepotrzebnie traci siły na prowadzenie wyścigów. Mówiono, że miałby więcej zwycięstw, gdyby chował się za plecami innych i dopiero na finiszu ruszał do natarcia. Rzeczywiście. Witold Baran zawsze znajdował się w czołówce, dyktował tempo, podciągał słabszych zawodników. Nie oglądał się na innych, nie żądał pomocy. Tłumaczył:

— Nie lubię się ukrywać, nie chcę, aby ktoś inny pracował dla mnie. Na moje rekordy muszę zarobić sam. Tylko wtedy jestem z nich zadowolony.

Tej drodze postępowania Witold Baran był i jest wierny. Wierzę, że jeszcze nie raz zobaczymy go w zwycięskim finiszu przed metą. Przed dwoma laty najlepszy w Polsce na 1500 metrów — może jeszcze poprawiać rekordy na dłuższym dystansie 5000 metrów. Jego kariera nie jest wcale zakończona, chociaż jest bogata. Na Igrzyskach Olimpijskich w Tokio w roku 1964 ustanowił rekord Polski na 1500 metrów — 3;38,9. Było to w półfinale, w którym przegrał tylko z mistrzem olimpijskim, Nowozelandczykiem Peterem Snellem. W finale Baran zajął szóste miejsce. Na mistrzostwach Europy w Belgradzie, w roku 1962, zdobył srebrny medal na 1500 metrów. Był rekordzistą Europy na jedną milę. **Teraz ma trzydzieści lat, a więc jest w tym okresie życia, w którym Zdzisław Krzyszkowiak był nie do pokonania. Dlatego myślę, że Witold Baran znajdzie na bieżni swoje miejsce, miejsce biegacza DŻENTELMENA.**

WITOLD DUŃSKI

Foto: M. Świderski

Rys. 3. Kostium Hawajki — bluzeczka bez rękawów, ew. gimnastyczna, naszyjnik z dużych kolorowych kwiatów zrobionych z bibułki, dół spódnicy obszyty takimi samymi kwiatami.

Jak zachować się należy, gdy na chłopcu mi zależy?

Takie mniej więcej pytanie zadała mi Marysia P. i znowu chodzi o zabawę karnawałową, o prywatkę, na której gospodynią będzie Marysia.

Myślę, że gospodyni powinna się zachowywać jednakowo w stosunku do wszystkich chłopców, nie tylko tych, na których jej specjalnie zależy, bo inaczej zabawa będzie nieudana.

Marysia pyta, czy dziewczynka może pierwsza prosić chłopca do tańca...

— Owszem, ale tylko w tym wypadku, jeśli mamy do czynienia z osobnikiem wyjątkowo nieśmiałym, który bez dziewczyńskiego zaproszenia gotów przez cały wieczór podpierać ściany. Ale i wtedy lepiej poprosić któregoś z zaprzyjaźnionych chłopców mniej więcej tak:

— Namów kolegę, żeby do następnego tańca zaprosił którąś z dziewczynek. Najlepiej będzie, jeśli podejdziecie we dwójkę do dwóch siedzących obok siebie dziewczynek i zaprosicie je jednocześnie.

Kiedy chłopiec, który chce zaprosić dziewczynkę do tańca, kieruje się w jej stronę, a dziewczynka akurat siedzi — nie powinna się zrywać i czekać w pozycji stojącej, aż chłopiec podejdzie. Dopiero wtedy może się podnieść, kiedy chłopiec się ukłoni i powie coś w rodzaju:

— Czy mogę cię prosić do tańca?

Ogólna troska — gdzie Malinowska?

Trzecie pytanie dotyczy Malinowskiej, bo grono koleżanek z Gdyni pyta z troską — gdzie się podziała i co się z nią dzieje? Więc odpowiadam, żeby się nie martwiły, bo Malinowskiej włos z głowy nie spadł i obiecuję, że już w najbliższych Kącikach nawiążę z nią znowu bliższy kontakt.

A na razie kłaniam się wam pięknie i życzę wielu udanych karnawałowych zabaw i prywatek.

KAROLINKA

TOMIK

JESTEM gorącym zwolennikiem lotów kosmicznych i byłbym zachwycony, gdyby przybysze z innej cywilizacji zawitali na Ziemię. Nie mogę się jednak zgodzić z teorią, że Meteoryt Tunguski był statkiem kosmicznym. Chciałbym przytoczyć wyniki badań Komitetu do Badań nad Meteorytami Akademii Nauk ZSRR.

Bezspornie zostało ustalone, że Meteoryt Tunguski poruszał się w przestrzeni międzyplanetarnej w kierunku Ziemi. Dlatego też jego prędkość, przy której wleciał do atmosfery, osiągnęła 50—60 km na sekundę. Przy tej prędkości meteor o zwykłych rozmiarach, jakich wiele spada na Ziemię, nie mógłby dosięgnąć jej powierzchni. Na skutek silnego oporu powietrza zamieniłby się w rozżarzony gaz i drobny pył, któ-

PRZYBYSZE Z KOSMOSU TO CZYSTA FANTAZJA

ry zostałby rozproszony w atmosferze. Lecz przecież sejsmografy Irkuckiego Obserwatorium Geofizycznego zanotowały silny wstrząs, któremu towarzyszył wybuch. W miejscu upadku został powalony las.

Wszystko to świadczy, iż meteor był ogromnych rozmiarów. Według dokonanych obliczeń jego masa wynosiła kilka milionów ton. W powierzchnię Ziemi uderzyła drobna część meteorytu, a zasadnicza masa rozproszyła się w atmosferze. Miałoby to potwierdzenie w fakcie, iż po upadku meteorytu w przeciągu kilku dni noce były jasne. Pył ten rozproszył się w górnych warstwach atmosfery i odbijał promienie słoneczne. Reszta meteorytu, która nie zamieniła się w pył i gaz, zderzyła się z Ziemią przy prędkości 4—5 km na sekundę. Cały zapas energii uderzeniowej został w jednej chwili zamieniony w potężną eksplozję niszczącą meteoryt i powalającą las. W tych warunkach z meteorytu mogły pozostać bardzo drobne odłamki, lub w ogóle nic nie pozostało, zwłaszcza, jeśli meteoryt był kamienny. Dlatego też bez rezultatu pozostały próby odnalezienia części Meteorytu Tunguskiego przez Kulika.

Tak więc uważam, że rację ma redaktor Wirski i nie zgadzam się z argumentami kolegi Włodka Szpakowskiego, które zostały zapewnie oparte na artykule radzieckiego redaktora B. Czapunowa, całkowicie obalonym przez Komitet do Badań nad Meteorytami Akademii Nauk ZSRR. Prace Komitetu wykazały, że wypowiedzi Czapunowa są czystą fantazją.

Krzysztof Topczewski kl. VII
Warszawa,
ul. K. Darwina 12 m. 85

WYDANIE NADZWYCZAJNE

Tym razem zamiast normalnego „Labiryntu" zestaw informacji pt.: „Wybieramy zawód". Sprawa to najważniejsza z ważnych i dlatego poświęcamy jej aż tyle miejsca. Zachęcam więc do przeczytania, szczególnie uczniów i uczennice klas starszych.

HOMO SAPIENS

KAŻDY, kto ukończył 8 klas szkoły podstawowej — ma do wyboru dwa główne kierunki dalszych studiów. Jeden — **szkoły ogólnokształcące**, drugi — **szkoły zawodowe.** Ponieważ różnych typów szkół zawodowych jest bardzo dużo — i uczęszcza do nich blisko 80% wszystkich uczących się dalej — postanowiłem przygotować dla was zestaw informacji o szkolnictwie zawodowym.

Na początek wyjaśnienie pewnej ważnej sprawy — **UCZĘSZCZANIE DO ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ NIE WYKLUCZA MOŻLIWOŚCI DALSZEGO KSZTAŁCENIA!**

Piszę o tym dlatego, iż wielu z was mylnie sądzi, ze zapisawszy się do „zawodówki" odcina sobie drogę do wyższej uczelni i „traci tylko czas".

Na rysunku poniżej widzicie jak zorganizowany jest system kształcenia zawodowego w naszym kraju. Obowiązuje tu tzw. zasada „drożności" polegająca na tym, iż każdy uczący się przechodzi z etapu łatwiejszego na trudniejszy i **na żadnym z tych etapów nie można go — wbrew jego woli — zatrzymać, nie zezwalając na dalsze studia.**

Żebyśmy się dobrze zrozumieli: może się okazać, że ktoś nie dostanie się np. do 3-letniego technikum, z powodu braku miejsc, lub zostanie odrzucony przez komisję egzaminacyjną wyższej uczelni. Nie jesteśmy jeszcze narodem tak bogatym, abyśmy mogli pozwolić sobie na kształcenie wszystkich, którzy mają na to tylko ochotę. Ale **szansę mają naprawdę wszyscy.** Nie wszyscy jednak potrafią ją należycie wykorzystać o czym jeszcze dalej napiszę.

Przy sposobności zwracam waszą uwagę na fakt, iż nawet **skończenie wyższej uczelni nie musi oznaczać końca nauki.** Istnieją bowiem — o czym być może nie wszyscy wiedzą — dalsze studia już ściśle specjalistyczne na jeszcze wyższym poziomie.

ZASADNICZE SZKOŁY ZAWODOWE

Dzielą się na trzy typy:

1. **DLA MŁODZIEŻY NIE PRACUJĄCEJ**

Nauka teoretyczna i praktyczna odbywa się tu na ogół na miejscu w szkole, we własnych salach lekcyjnych i warsztatowych.

2. **PRZYZAKŁADOWE DLA MŁODZIEŻY PRACUJĄCEJ**

Nauka teoretyczna w szkole, praktyka natomiast wyłącznie w dużym zakładzie pracy (powyżej 1000 pracowników) gdzie uczeń jest zatrudniony w celu nauki zawodu. **Wszyscy uczniowie tych szkół otrzymują wynagrodzenie wg umowy.** Wysokość tego wynagrodzenia rośnie w zależności od czasu trwania nauki.

3. **MIĘDZYZAKŁADOWE DLA MŁODZIEŻY PRACUJĄCEJ**

Uczęszczają tu młodzi ludzie uczący się zawodu i pobierający wynagrodzenie w niewielkich zakładach produkcyjnych, warsztatach rzemieślniczych itp.

Świadectwo ukończenia każdej z tych szkół daje te same uprawnienia.

SZKOŁY PRZYSPOSOBIENIA ROLNICZEGO czyli „ESPEERY"

PRZEZNACZONE są w zasadzie dla tych, którzy z różnych powodów nie ukończyli szkoły podstawowej. Uzupełniający kurs przygotowawczy trwa: 440 godz. (po pięciu klasach szkoły podstawowej), 280 godzin (po sześciu klasach).

Szkoły przysposobienia rolniczego kształcą rolników a ich programy oparte są na programie szkoły podstawowej plus przedmioty zawodowe.

Ukończenie tej 2-letniej szkoły umożliwia dalsze kontynuowanie nauki w 3-letnim technikum rolniczym, technicznym lub ekonomicznym.

DO WYBORU, DO KOLORU...

ZASADNICZE szkoły zawodowe przygotowują kwalifikowanych robotników i pracowników przemysłu, rolnictwa, transportu, handlu i usług. Kształcą w 23 grupach branżowych:

— górniczej, hutniczej, mechanicznej, mechaniki precyzyjnej, elektrycznej, chemicznej, spożywczej, mineralnej, drzewnej, włókienniczej, odzieżowej, skórniczej, poligraficznej, budowlanej, rolniczej, leśnej, żeglugi, komunikacyjnej, handlowej, usługowej, gastronomicznej, służby zdrowia, ekonomicznej.

Nauka każdego zawodu w tych szkołach przebiega — z grubsza rzecz biorąc — jednakowo. Plany nauczania przewidują trzy grupy przedmiotów: ogólnokształcące, zawodowe, teoretyczne i praktyczną naukę zawodu. Na praktykę przeznacza się około połowy czasu lekcyjnego. Jednak każdy zawód wymaga zdobycia innych wiadomości. A owe wiadomości nie są wcale takie łatwe jak sądzą ci, którzy uważają, że do „zawodówki" powinni się zapisywać mało zdolni lub lenie z trudem przechodzący z klasy do klasy jeszcze w szkole podstawowej.

Oto dla przykładu niektóre tylko umiejętności, z wielu jakie trzeba opanować chcąc zdobyć **zawód betoniarza-zbrojarza:**

— Znajomość zasad czytania rysunków roboczych i planów.
— Podstawowe wiadomości o technicznych właściwościach cementu, kruszyw, stali zbrojeniowych. Sposoby badania tych materiałów.

OD CZEGO ZACZĄĆ?

WŁAŚNIE, oto pytanie najtrudniejsze. — Od czego zacząć zastanawianie się nad wyborem zawodu?

Myślę, że od sprawy najważniejszej. **Od dokładnego poznania swojego stanu zdrowia.** Ileż to tragedii osobistych wynikło z niedocenienia tej sprawy! Ciekawe, że nikt o wątłej budowie nie decyduje się np. by zostać bokserem czy ciężarowcem, ale bez zastanowienia wybiera zawód rybaka pełnomorskiego („bo będę pływał i zwiedzał obce kraje"), lub np. górnika („bo dobrze zarabia"). I potem po roku lub dwóch, rezygnuje z nauki.

Tutaj uwaga: niewielkie defekty w zdrowiu czy wyglądzie (z wyjątkiem zawodu np. kelnera, ekspedientki, pielęgniarki itp.) — nie są żadną przeszkodą! Jeśli ktoś ma poważną wadę wzroku nie powinien tylko myśleć o pracy np. kierowcy czy zegarmistrza, ale za to setki innych zawodów stoją przed nim otworem. Kto cierpi na tzw. uczulenia, nie może pracować jako kuśnierz czy powiedzmy fotochemik. Chodzi więc po prostu o to, **aby dobrać zawód odpowiedni do swojego stanu zdrowia.**

Sądzę, że szkolny lekarz jest tu najlepszą wyrocznią. Rozmowa z nim wiele powinna pomóc.

TEMPERAMENT

WIADOMO, że nie ma na świecie dwóch ludzi jednakowych. Różnimy się wyglądem, charakterem, temperamentem...

Ta ostatnia cecha jest bardzo ważna przy wyborze zawodu. Ktoś, kto lubi ciszę i samotność, — źle będzie się czuł jeśli przyjdzie mu pracować w hałasie dużej hali fabrycznej, natomiast doskonale da sobie radę np. jako laborant, kreślarz czy zegarmistrz. I na odwrót: pełna życia dziewczyna, lubiąca towarzystwo, wycieczki i głośne rozmowy — będzie miała trudności w roli urzędniczki na poczcie, księgowej, czy sekretarki.

A więc trzeba i pod tym kątem przemyśleć planowanie swojego przyszłego zawodu i wybrać taki, żeby potem nie zmuszać się do jego wykonywania!

UWAGA: Kto na co dzień jest drażliwy czy nieuprzejmy, niech się pożegna z zawodem np. sprzedawcy, pielęgniarki, fryzjera, wychowawczyni w przedszkolu. Ze szkół tego typu „wylatuje" się za nieuprzejmość w stosunku do otoczenia!

ZAINTERESOWANIA I ZAMIŁOWANIA

JEDEN buduje z zapałem modele samolotów, a inna czyta całymi dniami książki o zwierzętach i hoduje w słoiku żaby. To są właśnie zainteresowania i zamiłowania. Jeśli występują w sposób trwały — wszystko jest w porządku. Ale co zrobisz jeśli dziś interesujesz się jednym a jutro czymś zupełnie innym? Można wtedy wśród wielu zainteresowań znaleźć takie, które sprawia **naprawdę** najwięcej przyjemności. Obserwacja siebie samego daje bardzo dużo, radzę więc nad tym problemem pomyśleć poważnie, ponieważ w waszym wieku właśnie zainteresowania nietrwałe zdarzają się najczęściej.

ZDOLNOŚCI

JUŻ WIELE na ten temat napisano, ale sprawa nadal jest nie bardzo jasna. Dzisiaj, w skrócie powiedzmy sobie jedno: — **niesłychanie rzadko zdarzają się ludzie uzdolnieni wszechstronnie, natomiast prawie każdy człowiek ma jakieś zdolności dotyczące poszczególnych zagadnień.** Spróbujcie więc na początek określić swoje zdolności w prosty sposób. W tym celu należy **zupełnie bezstronnie i uczciwie** ocenić jakie przedmioty w szkole i zajęcia szkolne oraz domowe przychodzą każdemu z was **najłatwiej.** Nie, co najlepiej lubicie, ale co robicie z najmniejszym wysiłkiem umysłowym. Obserwacje trzeba przeprowadzać przez jakiś czas, a w razie kłopotów z wyborem poprosić o pomoc najpierw wychowawcę, a potem ewentualnie psychologa z poradni zawodowej. Takich poradni jest niewiele, ale naprawdę warto zdobyć się na wysiłek odwiedzenia którejś z nich. Adres i dodatkowe informacje zdobędziecie u kierownika szkoły.

NIE OSZUKUJMY SIĘ!

KIEDY BYŁEM w waszym wieku, marzyłem o tym, by zostać... operatorem kinowym. Zamęczałem wszystkich tymi marzeniami, aż pewnego dnia przyszedł mój wujek i powiedział: „PRZESTAŃ PAJACOWAĆ, NIE CHODZI CI O WYKONYWANIE ZAWODU, TYLKO O TO, BY OGLĄDAĆ ZA DARMO FILMY!" I jak to mówią, „zgasił mnie obojętnie", za co zresztą do dziś jestem mu wdzięczny.

Rzeczywiście nie miałem żadnego zamiłowania do mechanizmów i techniki projekcji, nie myślałem o pracy, lecz o przyjemności oglądania pięć razy dziennie tego samego filmu.

Piszę to szczególnie do tych, którym się marzy kariera piosenkarza czy piosenkarki. Tacy myślą, że „gwiazdy estrady" zaśpiewa półgębkiem byle co, wysłucha gigantycznej owacji nastolatków a resztę czasu spędza na pozowaniu do kolorowych zdjęć na okładki tygodników.

Owszem, po to żeby zagrzewać amatorską na estradzie szkolnej — nie potrzeba specjalnych wysiłków. Ale nie zdajecie sobie sprawy z tego jak ciężka jest praca zawodowego piosenkarza! Pomijam już to, iż ci, którzy naprawdę się liczą, mają za sobą WYŻSZE STUDIA MUZYCZNE i pracują nadal wiele godzin dziennie. ALE PRZECIEŻ TRZEBA MIEĆ NAPRAWDĘ TALENT! A nie tylko wyobrażenia o swoich niebywałych zdolnościach.

Żeby sprawę zakończyć. Widziałem raz imprezę typu: mikrofon dla wszystkich. Siedziałem na sali i wstydziłem się. Z estrady dochodziły pobekiwania, porykiwania, piosenkarki fałszowały ile wlezie, piosenkarze wrzeszczeli ile sił w płucach. Spośród trzydziestu występujących, dwie, może trzy osoby wykonały swoje piosenki jako tako. Reszta publicznie się ośmieszyła.

WSZYSTKIE ZAWODY SĄ POTRZEBNE, BOWIEM WSZYSTKIE RAZEM DECYDUJĄ O OBLICZU KRAJU. NIE MA WIĘC ZAWODÓW „GORSZYCH I LEPSZYCH", TAKI PODZIAŁ JEST ZUPEŁNIE BEZ SENSU, SĄ TYLKO DOBRZY FACHOWCY, SPECJALIŚCI OGÓLNIE CENIENI PRZEZ WSZYSTKICH I PARTACZE, ZAKAŁA SPOŁECZEŃSTWA.

PLANUJEMY PRZYSZŁOŚĆ

TAK, bo wybór drogi życiowej, jest przecież planowaniem swojej przyszłości. Ale czy tylko swojej? Oczywiście nie. Przecież wasze dzisiejsze decyzje, w sumie dadzą obraz naszego kraju za lat kilka czy kilkanaście. Od was zależy jakimi fachowcami i w jakich dziedzinach będziemy dysponować. Ciąży więc na was nie mała odpowiedzialność za przyszłe losy Polski.

Istnieją w naszym kraju instytucje zajmujące się planowaniem zatrudnienia. Pracują tam naukowcy którzy przewidują: — tyle a tyle miejsc pracy będzie w przemyśle, tyle w handlu, tyle w usługach. Kierując się tymi danymi planuje się ilość miejsc w szkołach różnego typu. Może się zdarzyć, że nie każdy znajdzie miejsce w „swojej" szkole.

Jedyna rada jaką wam mogę dać, jest następująca: należy wtedy szukać zawodu pokrewnego. Np. zegarmistrz — mechanik precyzyjny; leśnictwo — ogrodnictwo; elektryczność — elektronika itp. PRZESTRZEGAM WIĘC PRZED WYBIERANIEM ZUPEŁNIE ODMIENNEGO ZAWODU NIŻ TEN, DO KTÓREGO MACIE PREDYSPOZYCJE.

„NAUKA DNIA WCZORAJSZEGO STAJE SIĘ TECHNIKĄ DNIA DZISIEJSZEGO I PRODUKCJĄ JUTRA"

KIM BYĆ — Wybieramy ZAWÓD

— Umiejętność wykonywania wszelkiego rodzaju prefabrykatów betonowych systemem ręcznym, mechanicznym i wibracyjnym.

— Znajomość sposobów betonowania prefabrykowanych elementów wielkopłytowych i wielkoblokowych wraz z umiejętnością ich wykonywania.

— Znajomość zasad obsługi różnego rodzaju betoniarek o napędzie elektrycznym i spalinowym.

— Umiejętność wykonywania wszelkiego typu konstrukcji ze stali zbrojeniowej, z której po zalaniu betonem powstają: płyty, belki, stropy, ściany, słupy, fundamenty pod maszyny, schody itp.

Mógłbym tak jeszcze długo wyliczać. Sądzę jednak, że te kilka zaledwie umiejętności z ogromnej ilości tych, których uczą w „zwykłej zawodówce" przekona niedowiarków, iż zdobywanie zawodu — to nie zajęcie dla głuptasów niepoważnie traktujących życie i naukę.

I tak jest we wszystkich zasadniczych szkołach zawodowych. Kształci się tu wysokokwalifikowanych specjalistów z różnych branż, przekazując im doświadczenia wielu pokoleń teoretyków i praktyków.

Po zasadniczej szkole można podjąć natychmiast pracę lub starać się o wstęp do technikum — najlepiej w swojej specjalności.

TECHNIKUM

JEST pełną szkołą średnią uczącą zawodu.

Od razu trzeba sobie powiedzieć, że jest to szkoła trudna, a jej **program różni się od programu w szkole zasadniczej nie tylko liczbą przedmiotów lecz także zakresem i poziomem treści nauczania.**

A więc każdy, kto zdecyduje się na studia w technikum musi sobie zdać sprawę z tego, że będzie się od niego wymagało wiele. Absolwent tego typu szkoły otrzymuje bowiem tytuł technika określonej specjalności, a więc może być pracownikiem nadzoru na poziomie średnim. Dlatego też przestrzegam przed pochopnymi decyzjami tych wszystkich, którzy nie mają łatwości w nawiązywaniu kontaktów z ludźmi. Technik — co jest wypadkiem bardzo częstym — kieruje pracą niewielkich zespołów. A do tej funkcji potrzebne są nie tylko umiejętności ściśle zawodowe, ale i znajomość zasad współżycia w zespole — życzliwość, koleżeńskość, opanowanie.

Technika kształcą w 27 grupach specjalności: **geodezyjnej, hydrometeorologicznej, geologicznej, górniczej, metalurgicznej, odlewniczej, mechanicznej, energetycznej, elektrycznej, elektronicznej, chemicznej, rolno-spożywczej, ceramicznej, drzewnej, włókienniczej, odzieżowej, skórniczej, poligraficznej, budowlanej, komunikacyjnej, żeglugi, rolniczej, ogrodniczej, rybactwa, melioracyjnej, weterynaryjnej, leśniczej.**

LICEUM MEDYCZNE

Przygotowuje pełnokwalifikowane pielęgniarki do pracy w społecznej służbie zdrowia, a więc w szpitalach, klinikach, przychodniach, sanatoriach, żłobkach itp. Nauka w szkole, praktyka, między innymi w szpitalach.

LICEUM PEDAGOGICZNE

DLA WYCHOWAWCZYŃ PRZEDSZKOLI

Sama nazwa mówi za siebie. Po ukończeniu tego liceum absolwentki mogą pracować z dziećmi w przedszkolach, domach dziecka, ogniskach przedszkolnych itp.

LICEA ARTYSTYCZNE

Dzielą się na dwie grupy:

● **SZKOŁY MUZYCZNE**

Absolwent tej szkoły jest kwalifikowanym muzykiem (dowolnie wybrany instrument) i może występować w zawodowym zespole orkiestrowym. Jest też upoważniony do nauczania śpiewu i muzyki w szkołach podstawowych.

● **SZKOŁY PLASTYCZNE**

Kształcą w wielu specjalnościach. Oto kilka z nich: stolarstwo artystyczne, tkactwo, metaloplastyka, ceramika, zabawkarstwo, fotografika itp.

Absolwenci tych szkół mogą być np. projektantami w przemyśle, lub nadzorować produkcję w swojej branży.

Po uzupełnieniu kwalifikacji pedagogicznych mogą też uczyć rysunków w szkołach.

ANATOLIJ ALEKSIN

BARDZO STRASZNA HISTORIA

Opowieść kryminalna, którą napisał Alik Dotkin

18.

Rozdział IX

w którym wypadki znów toczą się z zawrotną szybkością.

WYRWALIŚMY SIĘ WRESZCIE na swobodę, a teraz należało co tchu pędzić na stację. Tymczasem stałem jak słup i mrużyłem oczy. Odwykliśmy od światła dziennego i nie mogliśmy się nim nacieszyć. Głowę miałem pełną najdziwniejszych myśli. Jeżeli człowiek — rozmyślałem — doznaje dzień w dzień samych tylko radości, to znaczy, że ich w ogóle nie doznaje. Jeżeli od rana do wieczora wypoczywa, to z pewnością jest tym zmęczony. Jeżeli każdego dnia widzi drzewa i niebo, to ich nie widzi, po prostu nie dostrzega... Ale gdy tenże człowiek posiedzi jakiś czas w piwnicy...

Na koniec odzyskałem spokój i wrzasnąłem z całej siły:

— Na stację!

— I tak już nie zdążymy — powiedziała Natasza.

— Jak to? Dlaczego?

— Zostało nam tylko dwadzieścia trzy minuty, a do stacji mamy ponad czterdzieści.

— Ja was... — zaczął Gleb.

Równocześnie rozległ się przeciągły, solidny gwizd parowozu. Elektrowozy gwiżdżą inaczej, krócej i rzekłbym — bardziej niefrasobliwie.

Nagle olśniła mnie pewna myśl.

— Gleb! — zawołałem usiłując przekrzyczeć parowóz, który tymczasem umilkł. — Gleb! Czuję po tym gwizdku, że stacja jest bardzo blisko. Prowadziłeś nas dalszą drogą... Bardziej zawiłą! Chciałeś, żebyśmy... — Urwałem nie wyjaśniając, czego mianowicie chciał Gleb, śledztwo nie było jeszcze zakończone. — Teraz poprowadź nas krótszą drogą. Jak najkrótszą!

— Ja sam... Właśnie o tym...

Puściliśmy się co sił w nogach. Przeczucie mówiło mi, że stacja powinna ukazać się naszym oczom, jak tylko miniemy sosnowy lasek, z którym stykało się ogrodzenie willi. Jednakże, jak chyba już wspomniałem, długa droga może się wydać krótką, a krótka — straszliwie długą; zwłaszcza gdy raz po raz spogląda się na zegarek i nasłuchuje, czy z daleka nie dudni pociąg. „Elektryczny spóźnia się niekiedy kilka minut — myślałem. — Ale jak trzeba, żeby się spóźnił, to na pewno przyjdzie punktualnie lub nawet trochę wcześniej..."

Nieboszczyk ciągle zostawał w tyle. Strach przeżyty tego dnia dał mu się porządnie we znaki. W dodatku musiał goły wyłazić z piwnicy. I to go ścięło do reszty.

Nie zwalił się z nóg, ale niebawem usiadł na pniu.

Dyszał ciężko. Zdawało się, że dyszy każda część jego ciała: nos pierś, brzuch i ramiona... Nawet nogi dyszały. A raczej drgały konwulsyjnie.

Zatrzymaliśmy się przy nim.

— Zostawcie mnie — powiedział głosem ciężko rannego. — Porzućcie tutaj. Nie mam sił...

— Ja cię zaniosę — powiedział Dativus i już chciał wziąć go na plecy, gdy podbiegł Gleb.

— Ja też... żeby ci lżej...

W tej chwili rozległ się gwizd elektrowozu.

— To z miasta... — wyjaśnił Gleb.

— Oczywiście. Na nasz pociąg jeszcze za wcześnie — potwierdził Dativus.

Natasza spojrzała na zegarek.

— Mamy siedemnaście minut. Nie, szesnaście...

Dativus i Gleb próbowali wziąć Nieboszczyka pod ręce, lecz on odsunął ich dumnym gestem.

— Ja sam!

— Proszę cię, Gieńku... — odezwała się cicho Natasza. —Jeżeli możesz...

Nieboszczyk drgnął — od dawna już nikt z nas nie zwracał się do niego po imieniu. Zapomnieliśmy nawet, że ma na imię Gienek. Sądzę, że dopiero w tej chwili naprawdę zrozumiał, jak bardzo denerwuje się Natasza. I puścił się naprzód takim pędem, że ledwie za nim nadążaliśmy.

Jednych z nas gnała troska o mamę Nataszy. Innych, a raczej innego lub mówiąc jeszcze ściślej — Gleba, prawdopodobnie nagliło sumienie... Doświadczone oko mogło niemal bezbłędnie odgadnąć, że sumienie już się w nim obudziło. A przeczucie mówiło mi, że wkrótce obudzi się na dobre!

Z tą ostatnią myślą znieruchomiałem, stanąłem jak wryty. Nogi moje raptownie, bez żadnych ostrzegających oznak, jakby wrosły w ziemię. Ktoś wpadł na mnie z tyłu, lecz ja nawet nie obejrzałem się, żeby zobaczyć, kto taki. Na niego z kolei wpadł ktoś następny... I tak dalej, jak na szosie, gdy nagle zahamuje samochód.

Patrzyłem przed siebie w las. Był to rzadki młodziutki sośniak i między drzewami doskonale było widać, że na stację wjechał pociąg elektryczny... nie z miasta, lecz z przeciwnego kierunku. „A więc... to ten, na który się spieszymy! Do miasta!" Nie zdążyłem na dobre uwierzyć mym oczom, gdy elektrowóz gwizdnął i ruszył.

O, jakże często życie sprawia nam niespodzianki! Wypadki dalej toczyły się z zawrotną szybkością...

Natasza przyłożyła zegarek do ucha, spostrzegłem, że ręka jej drży. To drżenie natychmiast udzieliło się mnie. Tyle, że ja drżałem wewnętrznie i starałem się tego nie okazać.

— Idzie... — powiedziała Natasza. — Rano naregulowałam go według radia.

Odjęła zegarek od ucha, na które patrzyłem. Nigdy dotychczas nie zauważyłem, że jest takie maleńkie, zgrabne, ściśle przylegające do włosów. Jakże

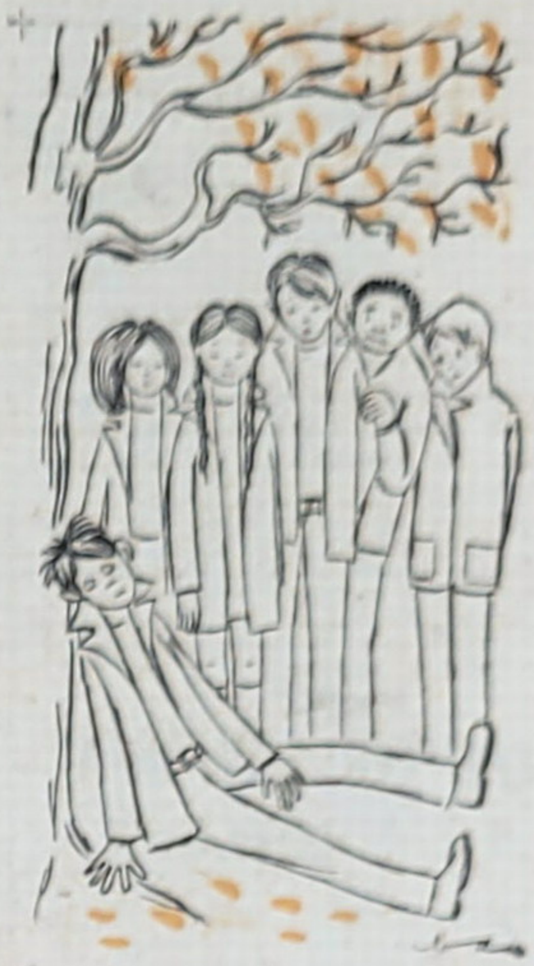

pragnąłem, żeby to ucho posłyszało coś miłego, radosnego!

— Zdarza się — odezwałem się — że pociągi elektryczne przychodzą wcześniej. Szczególnie wtedy, gdy chcemy, żeby się spóźniły... Zwróciłem na to uwagę. Ale nie o cały kwadrans. Minutę, dwie...

— Więc cóż to było? — jęknął głośno Nieboszczyk. — Halucynacja. Jak z tym szkieletem?

— Przestań się mądrzyć. Zastanówmy się chwilę. Dziś mamy...

Mironowa podniosła rękę i szybko, jakby w obawie, że ktoś ją wyprzedzi, powiedziała:

— Niedzielę!

— A zatem...

— ...dzień wolny od pracy! — znów mnie wyręczyła.

Ciągnąłem powoli:

— A w dni wolne od pracy są...

— ...pociągi dodatkowe! — dokończyła szybko. Gdy trzeba było podpowiedzieć nauczycielce lub w ogóle komuś ze zwierzchnictwa, orientowała się w lot.

— No, właśnie! — potaknąłem. To był pociąg dodatkowy. Elektryczny siedemnasta zero zero przyjdzie o właściwym czasie. Sam przecież sprawdzałem rozkład... Naprzód!

C.d.n.

Tłum. I. PIOTROWSKA
Rys. B. RUTKOWSKA

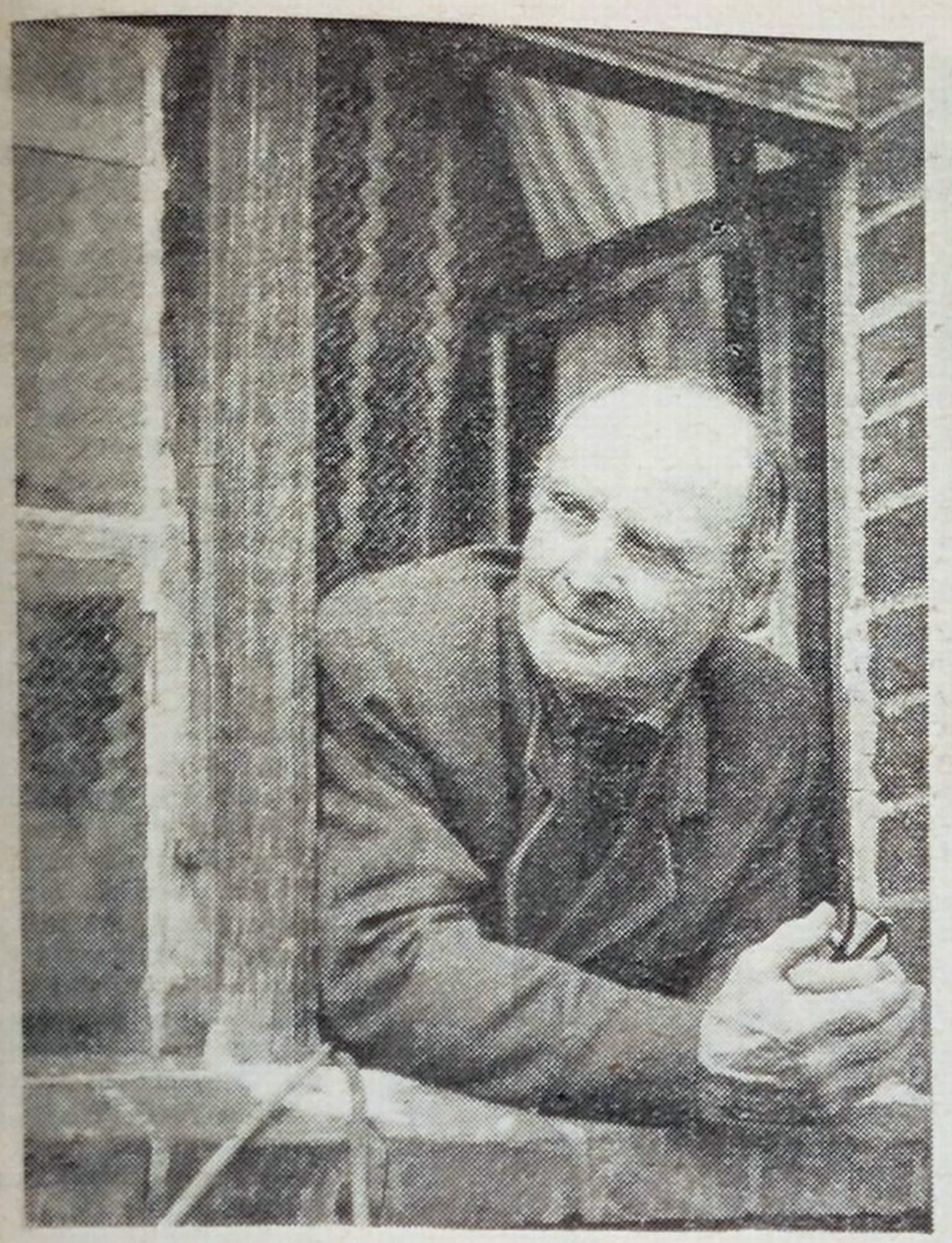

Pan Franciszek Góralski, ten właśnie, który „zamętu w historii nie chciał czynić..."

Foto: T. Sumiński

nie mówiąc już o mikrofonie. Moi rozmówcy to przeważnie ludzie starsi, często schorowani. Nie zawsze rozmowni. Trzeba ich podejść. Ale jak?

— Kiedyś pojechaliśmy z Bohdanem Bromkiem (razem robimy audycje „Tropami ludzi i pieśni") do Leszna w powiecie Olsztyn. Dawniej sami mieszkańcy nazywali Leszno „Małą Warszawą". W latach międzywojennych pewien Niemiec, nauczyciel, pisał do Berlina, że całą ludność stąd trzeba z korzeniami wyrwać i do Polski wyrzucić....

Mieszkają tu rody zasłużone dla Polski. Kiedy zamknięto w Lesznie polską szkołę, stary Krakor szkolną bibliotekę przeniósł w nocy do siebie, do domu. U niego wieczorami czytywano więc „Krzyżaków", „Trylogię" i inne książki.

Właśnie u Krakora zatrzymaliśmy się radiowozem. Cóż, okazało się, że na rozmowy nie ma czasu, bo owies w polu stoi.

Po krótkiej naradzie kierowca z technikiem poszli w pole z kosami, pan Bromek nagrywał w radiowozie, a ja trzymałam mikrofon przed panią Barbarą Kisielnicką, która „drżącym sopranikiem stare pieśni śpiewała".

owies kosiło". Albo: „to było przedtem, lub potem"...

Tu namiot Jagiełły stał...

ULNOWIE w powiecie ostródzkim, mieszka pan Franciszek Góralski. On to opowiedział legendę związaną z Ulnowskim jeziorem. A było to tak: po bitwie pod Grunwaldem jeden z rannych rycerzy chciał w wodzie jeziora obmyć swoje rany. Zasłabł jednak i zaczął tonąć. Ludzie nadbiegli z pomocą, ale na ratunek było za późno. Zdołał im tylko krzyknąć, że to jezioro co trzy lata jednej ofiary będzie żądać...

Pan Góralski, którego pole z jeziorem graniczy, twierdzi, że co trzy lata „musowo jeden tonie w tej wodzie"...

Na polu pana Góralskiego stał przed bitwą pod Grunwaldem namiot króla Jagiełły. Ba, po wojnie sam pan profesor Kuczyński z Łodzi radził się pana Franciszka, gdzie by kopać warto, żeby na pamiątki grunwaldzkie trafić...

Kiedyś, latem, zjechała tu też cała ekipa płetwonurków, żeby przeszukać jezioro. Cóż, płetwonurkowie — pewni siebie — ominęli dom pana Góralskiego. Przyglądał się im z brzegu pan Franciszek, a kiedy z głębin wywlekli toporzysko ogromne, nie posiadał się z uciechy. Płetwonurkowie też — sądzili bowiem, że to topór... spod Grunwaldu. Ale prawda była inna. Kiedy jeszcze pan Franciszek był małym chłopcem, rąbano w jeziorze przerębel. Pech chciał, że topór, nie uwiązany, wpadł do wody.

Pan Góralski odczekał, aż się płetwonurkowie nacieszą do woli i wtedy dopiero im prawdę powiedział, „żeby zamętu w historii nie czynić"...

Zawieliński w dzieciństwie przeszedł chorobę Heine-Medina. I od tamtej pory nie może poruszać się o własnych siłach... A na wsi jak to na wsi — roboty dużo i nie bardzo miał kto chłopakiem się zajmować. Zimą w izbie, latem przed chatą... Dukał więc najpierw same literki, aż z tego dukania doszedł do naukowych książek. Maluje też i rzeźbi. Rzeźbi w mokrym cemencie, bo dla schorowanych rąk nawet glina

Pan Zbigniew Zawieliński do szkoły nie chodził. Czytać i pisać nauczył się sam. Sam opanował 2 języki obce. Jest malarzem i rzeźbiarzem-samoukiem

Foto: W. Mroczek

„Nad jeziorem bajka śpi"

OLSZTYŃSKA Rozgłośnia Polskiego Radia posiada niezwykłe muzeum. Jest nim ogromny zbiór taśm magnetofonowych z nagraniami pieśni, baśni, legend i opowieści regionalnych. Z nagrań korzystają naukowcy, badacze folkloru, nauczyciele śpiewu, chóry, zespoły artystyczne.

Twórcą tego niezwykłego zbioru jest dziennikarka, pani Maryna Okęcka-Bromkowa.

Cała historia zaczęła się przed laty, kiedy to pani Maryna zbierała materiały do audycji „Kramik zbieracza folkloru". Bo z audycją, jak z wiatrem. Pójdzie w eter, przeleci i koniec. Taśmę się skasuje i wykorzysta do następnych nagrań.

— Niektóre audycje można kasować. Ale niszczyć nagrane autentyczne głosy Warmiaków i Mazurów, niszczyć opowieści, pieśni i legendy mówione najczystszą gwarą — na to się nie zgodzę — stwierdziła pani Maryna. I postanowiła chować swoje taśmy. Ale 44 minuty audycji to kilometr taśmy. Po iluś tam dziesiątkach kilometrów w rozgłośni zaczęły się kłopoty...

Pani Maryna broniła swoich skarbów tak długo, aż cała sprawa oparła się o Warszawę. Po jakimś czasie nadeszła pozytywna odpowiedź. Olsztyn otrzymał dodatkowy przydział taśm.

W „Małej Warszawie"

NIEOBEZNANEMU z dziennikarskim fachem wydawać się może, że nie ma nic prostrzego niż przeprowadzenie wywiadu — opowiada p. Okęcka-Bromkowa. — Rzeczywistość jest niestety inna. Bardzo często się zdarza, że ludzie milkną speszeni na widok notesu,

Pani Maryna Okęcka-Bromkowa w stroju krakowskim

Foto: B. Bromek

Wielki sukces pani Maryny

COMIESIĘCZNE audycje „Tropami ludzi i pieśni" przeniosły się w inne regiony Polski. Lublin, Kraków, Rzeszów.

Pani Maryna, nim się zacznie nagrywanie, jedzie w teren sama. Przez kilka dni zbiera materiały, robi dokładny plan zajęć z mapką, adresami, godzinami, żeby potem nie marnować czasu. Zawsze o świcie chodzi na targ, przepytuje ludzi, gdzie mieszka kto ciekawy, co to bajki zna czy pieśni stare. Właśnie na jednym z takich jarmarków zagadnięta kobieta odpowiedziała: „We wsi Głęboka jest taki jeden uczony, co języki obce zna i pięknie maluje"..

Na miejscu okazało się, że pan Zbigniew Zawieliński rzeczywiście zna dobrze języki: angielski i francuski, a nauczył się ich z radia... Sam też nauczył się czytać i pisać, bo do żadnej szkoły nie chodził. Pan stanowi zbyt twardy materiał.

Nie bardzo się miał kto panem Zbyszkiem na wsi zajmować... A przecież opieka była konieczna. Pani Maryna usiłowała więc najpierw poruszyć „niebo i ziemię" w woj. rzeszowskim, by zapewnić mu miejsce w „Domu Opieki dla Dorosłych". Kiedy starania te nie odnosiły skutku, rozpoczęła je na terenie Olsztyna. I udało się. Od kilku lat pan Zbigniew mieszka w Barczewie, w „Domu Opieki dla Dorosłych". A od chwili kiedy rządy nad tym Domem objął nowy dyrektor, pan Zawieliński otrzymał własny pokoik. Może więc malować i rzeźbić, może pracować.

*

„Nad jeziorem bajka śpi" — to tytuł książki, w której pani Maryna Okęcka-Bromkowa zebrała legendy, bajki i opowieści z regionu olsztyńskiego. Warto je przeczytać, tym bardziej że w książce tej znajduje się również króciutka charakterystyka tych, którzy owe legendy i baśnie opowiedzieli.

WIESŁAWA MROCZEK

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61. Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.

Zam. 337. K-80

TOMIK

Nie dajmy się ponieść fantazji o Marsjanach

SĄDZĘ, że w roku 1908 na terenie ZSRR nastąpił upadek dużych rozmiarów meteorytu. Nie dziwię się wcale, że ekspedycja badająca rejon katastrofy nie wykryła śladów żelaza. Przecież wśród meteorytów istnieją również meteoryty kamienne i właśnie taki mógł tam spaść.

Świecący obiekt przypuszczalnie zauważono na wysokości 300 tys. km. Załóżmy, że (jak twierdzi kolega W. Szpakowski) świadkowie dostrzegli go na wysokości 150—200 tys. km i widzieli dokładnie jego podłużny kształt. W takim razie ciało powinno mieć wielkość dochodzącą do kilkuset metrów. Opieram się na teoretycznych obliczeniach astronoma irlandzkiego E. J. Opika, który wykazał, że aby zniszczyć milionowe miasto (około 500 km²), spadający meteor powinien mieć średnicę 260 m. Tymczasem zniszczona powierzchnia tajgi wynosi ok. 2000 km². Zatem meteor miał około 900 metrów średnicy. Czy można sobie wyobrazić, żeby jakiekolwiek istoty, chcąc wylądować na nieznanej planecie, lądowały bezpośrednio tak wielkim statkiem nie wysyłając uprzednio żadnego zwiadu? Sam kształt obiektu narzuca myśl, że jest to meteor, który, tak jak inne, na skutek oporu powietrza przybierał kształt stożka.

Zmianę kierunku lotu można wytłumaczyć wpadnięciem meteoru w tzw. dziurę powietrza. Po wpadnięciu w nią mógł się odbić od przeciwległej ściany „powietrznej dziury" i eksplodować, co było słyszane w postaci charakterystycznych grzmotów, a później łoskotu. Brak dużych odłamków na miejscu upadku mógł być spowodowany małą gęstością i „lepkością" składników tworzących meteoryt. Wysoka temperatura na powierzchni meteorytu spowodowała nagle odparowywanie składników, co pociągnęło za sobą eksplozję tuż nad powierzchnią ziemi. Pary gorącej substancji otrzymawszy pewną część energii wybuchu mogły wznieść się w wyższe warstwy atmosfery i tam utworzyć świecące obłoki lub po prostu rozproszyć i odbijać promienie słoneczne.

Kończę swoją wypowiedź zdaniem: **Udowadniajmy, że był to meteoryt i nie dajmy się ponieść fantazji o Marsjanach.**

Robert Kiesenmu
Góra Kalwaria

Ślady obcych cywilizacji?

O MOŻLIWOŚCI odwiedzenia Ziemi przez statki gwiazdowe z innych planet wiele już napisano dzieł naukowych, artykułów w pismach naukowych itd. Czy tak było naprawdę? — Nie wiemy, gdyż nie można tego faktu dostatecznie poprzeć dowodami, chociaż istnieje jeszcze na Ziemi wiele zabytków architektonicznych i innych, które dziś, w II połowie XX wieku, budzą podziw i zdumienie. Wiele tajemnic nie zostało wyjaśnionych do końca, np.: zagadkowe gigantyczne rysunki. Tajemniczość ich polega na tym, że są one widoczne dopiero z dużej wysokości. Znaleziono je na północ od imperium Inków, na obszarze równinnego płaskowyżu, gdzie istniała stara kultura Naska. Rysunki te były więc wykonane albo dla kogoś, kto potrafi latać, lub w celach, być może, astronomicznych.

A teraz o Meteorycie Tunguskim.

Młody uczony rosyjski twierdzi, że „Meteoryt Tunguski" był statkiem międzyplanetarnym, który nadleciał po hiperbolicznym torze z okolicy gwiazdozbioru wieloryba. Statek był, jak na pojęcie ziemskie, bardzo wielki, masę jego można ocenić na kilka lub kilkanaście tysięcy ton. Prawdopodobnie silniki owego statku były napędzane przez paliwo jądrowe, gdyż po „statku" nie pozostał żaden ślad. Według mnie „Meteoryt Tunguski" był olbrzymim statkiem kosmicznym.

Kazimierz Wałkusz
Gdynia
ul. Komandorska 22/24 m. 11

P.S. Chciałbym korespondować z kolegami z całej Polski na tematy: załogowe loty kosmiczne do gwiazd, możność nawiązania łączności z inną cywilizacją we Wszechświecie, astronomia.

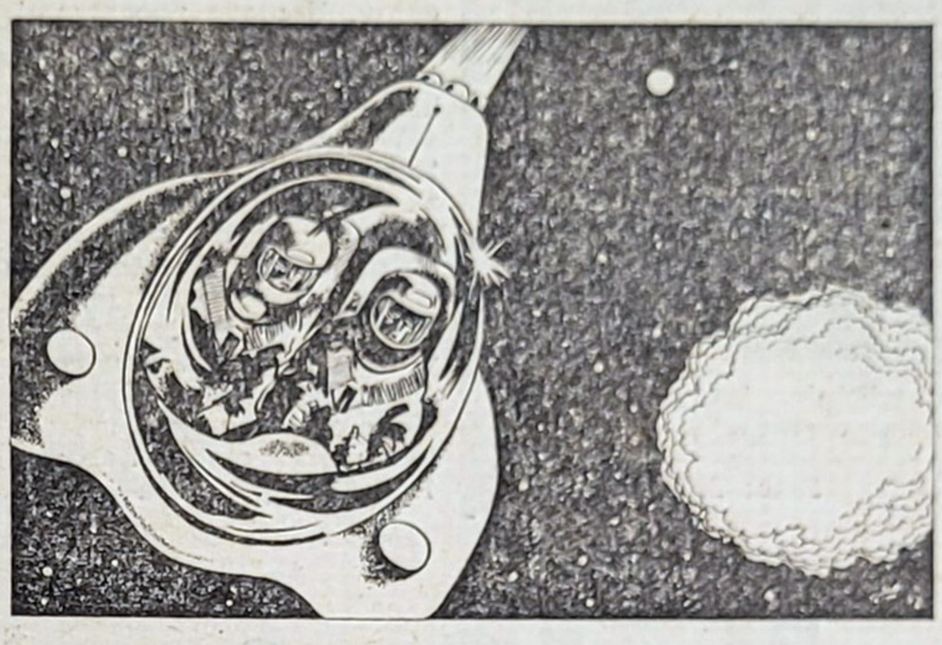

ZRÓB TO SAM

TANIEC Z KWIATKIEM

PRAWIE w każdą sobotę odbywają się szkolne zabawy. Wiadomo — karnawał!

Dziś proponujemy zatem zabawę... z kwiatkiem. Jest to kwiatek świecący, który w przyciemnionej sali wygląda bardzo efektownie. Takie kwiatki powinny otrzymać wszystkie dziewczynki z waszej klasy. A taniec z podświetlonym kwiatkiem będzie „gwoździem" programu najbliższej zabawy.

Świecący kwiatek mogą wykonać chłopcy na lekcji wychowania technicznego, można także zrobić go w domu lub na harcerskiej zbiórce.

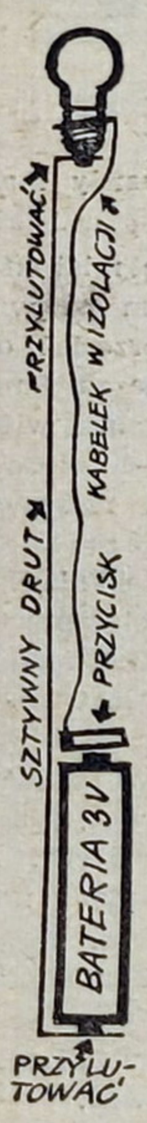

Jak zrobić świecący kwiat?

W KIELICHU bibułkowej róży lub tulipana ukrywamy żarówkę, do której uprzednio trzeba przylutować drut stanowiący równocześnie łodygę. Drugi koniec drutu lutujemy do spodu baterii (napięcie 3 V). Koniec oczyszczonego z plastykowej osłonki cienkiego kabla owijamy wokół oprawy żarówki, a następnie doprowadzamy do baterii. Na końcu kabla przymocowujemy kawałek blaszki, która przy dotknięciu do jednego bieguna baterii zamyka obwód i powoduje zapalenie się żarówki. Blaszka powinna być ruchoma, abyśmy mogli kwiatek zapalać wtedy, kiedy chcemy.

Na zakończenie „łodygę" kwiatka owijamy zieloną bibułą (najlepiej karbowaną), przymocowujemy zielone listki i robimy z bibuły pąsową różę lub żółty tulipan.

KSIĄŻKA DLA CIEBIE

DOBRY CZY ZŁY „PASAŻER..."?

JEST rzeczą całkowicie normalną, że czytając książkę, sympatyzujemy z jej pozytywnym bohaterem, zaś wrogie uczucia żywimy do bohatera negatywnego. Zdarza się jednak, że w akcji książki zachodzą nieprzewidziane przez nas zmiany i wtedy bohaterowie zamieniają się rolami — przepraszamy antypatycznego ulicznika, który uratował życie pięknej damie, natomiast „wszystkiego najgorszego" życzymy przystojnemu i ułożonemu księciu, który okazał się oszustem.

Z podobnym problemem spotykamy się w książce hiszpańskiej pisarki Any Marii Matute — »Pasażer na gapę z pokładu „Ulissesa"«. Wprawdzie ów pasażer zasługuje na miano bohatera negatywnego już z powodu faktu, że jest zbiegiem z więzienia, ale z drugiej strony, ratuje on życie małego chłopca. Jest więc zły czy dobry? Jego postępowaniem kierowało ludzkie uczucie. Wzięło ono górę nad chęcią uzyskania upragnionej wolności. Ale przecież jest złodziejem, kryminalistą. A więc?

Jest o czym myśleć. Raz jeszcze przypomnę autorkę i tytuł książki: Ana Maria Matute — »Pasażer na gapę z pokładu „Ulissesa"«. Z hiszpańskiego tłumaczyły Janina Carlson i Kalina Wojciechowska, a ilustrował Wiesław Majchrzak. Wydawnictwo „Nasza Księgarnia", cena 14 złotych, stron 123. (a s.)

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 101—102

POZIOMO: oskard, kobra, salopa, bar, krew, gama, sum, pasta, Izera, ciepło, sekta, Lena, toga, Aar, ar, trasa, karo, lada, do, szakal, abak, por, ataman, kompas, on, As, pak, parada, kwarta, opona, zdanie, drenaż, tank, aura, Wda, burak, Orkan, gazela, rower, ikrzak, rzeka, Atena, to, paka, Tanew, sukurs, Azor, klapa, Akaba, Ala.

PIONOWO: Ob, saper, Krak, rota, orzeł, kwiat, Brema, Agata, smuga, aria, ospa, pułap, Amor, strajk, San, woal, alga, Odra, kołyska, azot, Spała, arab, agawa, brona, kopia, kopa, Szwed, Parana, kwasek, rapier, Dania, oda, zew, Ata, Ina, Rus, nać, żak, drab, zegar, barak, rzepa, krata, Świna, Orawa, Kreta, Niasa, sroka, watra, kos, Ra, Po, ul.

Bony książkowe po 40 zł wylosowali: **Zbigniew Boguszewski** — Siedlce; **Regina Cichosz** Dobrosław; **Agnieszka Cieslewicz** — Opalenica; **Lucyna Cienkosz** — Oświęcim 4; **Andrzej Ćwik** — Małomice; **Władysław Depta** — Cynków; **Barbara Dębosz** — Chomętowo; **Piotr Drożdżyk** — Warszawa; **Wiesław Frączek** — Rzeszów; **Teresa Federska** — Toruń; **Danuta Godlewska** — Brudki Stare; **Celina Gugała** — Wilkowyja 169; **Cecylia Grzelak** — Sztum; **Sławomir Jezior** — Bytom 8; **Teresa Kott** — Kraśnik Fabryczny; **Artur Krzeszowiak** — Szczecin; **Marek Kaczor** — Ryńsk; **Danuta Kowalska** — Pieńki; **Alojzy Leśniok** — Wodzisław Śl.; **Wiesław Mochnacki** — Nowy Sącz; **Jarosław Mielczarek** — Mierzanów; **Andrzej Maczyński** — Bielsko Biała; **Henryk Mach** — Nowy Sącz 2; **Antoni Nalewajko** — Górany; **Maria Niebudek** — Radom; **Leokadia Plewnia** — Radzionków III; **Teresa Pawłowska** — Piotrowo; **Marek Rusin** — Słupca; **Kamil Stąporek** — Starachowice; **Lech Szczypior** — Gniew; **Henryk Sekuła** — Krzęcin 240; **Feliksa Romanowska** — Kuchmy; **Bożena Sadowska** — Dęblin 3; **Bogusława Szuba** — Wrocław; **Jan Szyc** — Frombork; **Włodzimierz Szymczak** — Jarocin; **Małgorzata Stępczyńska** — Poznań 31; **Elżbieta Wąs** — Kraków; **Ewa Woźniak** — Dzierżoniów; **Antoni Wróbel** — Susiec; **Grzegorz Burakowski** — Jelenia Góra; **Barbara Czerwiakowska** — Poznań; **Roman Damaziak** — Warszawa-Ochota; **Danuta Kaczor** — Kraków; **Mirosława Kmiecińska** — Łódź; **Marian Niezgoda** — Miechocin 101; **Ewa Rossa** — Wałcz; **Krystyna Ożóg** — Ruszczyzna; **Tadeusz Rogowski** — Rutki; **Genowefa Wolszczak** — Gdańsk.